

Pod schodami, nawprost dużej kuchni z błyszczącym naczyń, znajdowały się drzwi od piwnicy, zamknięte na klucz, który tak ciężko się obracał w zamku, że Staub, nie mogąc dać rady, wezwał pomocy Stefana. Szofer, krzywiąc się, otworzył drzwi.

— Tu napewno nic nie znajdziemy, tych drzwi często się nie otwiera.

— To prawda — przyznała pani Jude — więcej niż rok tam nie zaglądałam.

— Nic nie szkodzi — odciął ostro Staub — swoją drogą zajrzymy i tam! Poszukajcie jakiej latarni, czy lampy.

— Nie potrzeba, panie inspektorze, tam jest prawie tak jasno, jak tu — odezwała się pani Jude, podczas gdy Stefan pośpieszył do kuchni i przyniósł stamtąd zapaloną lampę.

Po kamiennych, zużytych schodach zeszli wszyscy do ogromnej piwnicy, ciągnącej się pod całym domem. Światło dochodzące przez dwa spore okratowane okienka wystarczało, żeby przekonać się, iż w piwnicy niema żadnego śladu. Jeden z kątów zajmowała kupa węgla kamiennego, winnym leżały złożone balia do prania, szafliki i stare taczki. Pod oknami stał szereg pustych butelek i leżały różne przedmioty, niezdatne do użytku. Piwnica robiła wrażenie kąta, w którym od dawna nie postąpiła ludzka noga.

— Mówiłam przecież panom! — odezwała się pani Jude z bladym uśmiechem na bezbarwnych wargach. Ale inspektor Staub spojrzawszy na nią straszonym wzrokiem, pod którym zadrżała i rzekł groźnie:

— Zobaczymy, czyje w końcu będzie na wierzchu!

— Tymczasem jednak nic nie znaleźliśmy — rzekł z gniewem Stefan.

— Chodźcie za mną — odparł Staub, przeskakując po kilka stopni schody od piwnicy.

Za domem ciągnął się niewielki ogród, ograniczony z prawej strony murem fabrycznym, z lewej murem, nad którym wznosiła się ściana olbrzymiej szopy drewnianej. Prostokąt zamykał niewysoki mur, pokryty skorupami z butelek. Przekroczywszy próg, Staub wydał okrzyk tryumfu i wskazał palcem wąską aleję, której zaraz począł się przyglądać uważnie.

Na piasku alei, rozmięczonym przez deszcz, widać było liczne ślady kroków, skierowanych w stronę niskiego muru w głębi ogrodu. Można było rozróżnić ślady trzech rodzajów: odcisk stopy mężczyzny, ogromnego wzrostu, — odcisk był wyraźny i głęboki; ślad kobiecego trzewika, podkutego gwoździami i wreszcie ślad eleganckiego damskiego bucika, ten ostatni był najmniej wyraźny.

— Ach! — rzekł Staub, ukończywszy badanie śladów — no i cóż pani na to powie? He? Zdaje mi się, że tym razem złapaliśmy panią!

Pani Jude, zobaczywszy ślady, ukryła twarz w dłoniach i krzyknęła, szlochając:

— Jestem zgubiona!

Inspektor, przypuszczając, iż teraz podda się, i pragnąc skorzystać ze wzruszenia — począł znowu nalegać:

— No — rzekł — niech nam pani powie całą prawdę, to się pani policzy.

Pani Jude spojrzawszy nań oślepiającym wzrokiem jakby nie rozumiejąc, o co chodzi — i dalej płakała.

— No, przecież widzi pani, że niepodobna się wykręcać dalej. Dowody biją w oczy. Więc proszę nam opowiedzieć, jak rzecz się miała.

— Rzecz? Jaka rzecz? — krzyknęła kobieta, łamiąc w rozpacz ręce... Niech mnie pan zabije — ale nie wiem o niczem, co się tu miało stać!

— Ale nie zechce nas pani przekonywać — odparł szyderczo agent — że te ślady „same się zrobiły“!

— To prawda — szlochała pani Jude — ślady są, nie można temu zaprzeczyć, ale ja nic z tego nie rozumiem... Można oszaleć doprawdy! Cóż ja pocznę, kiedy wiem dobrze i jestem tego najpewniejsza, że nic nie widziałam i nic nie słyszałam...

— Niech pani postawi tu swą nogę — przerwał jej ostro Staub, pochylając się nad śladami. Pani Jude uczyniła ruch, jakby się chciała cofnąć, ale drugi agent wziął ją za nogę i postawił ją przymocą na odcisku.

Podeszwa trzewika przylegała do odcisku doskonale. Kobieta krzyknęła z przerażenia i rozpacz, na co Staub odpowiedział okrzykiem tryumfu.

— No, teraz już się pani nie wymknie! Złapaliśmy panią na gorącym uczynku. Wszystko, co pani mówiła, było kłamstwem.

— Nie... nie — odparła z gwałtownym oburzeniem — panie inspektorze! To nie jest ślad mojej nogi, to nie może być. Zaklinam się, że nie wychodziłam wczoraj wieczorem do ogrodu.

— Widzę, że muszę postawić kropkę nad i — zgrzytnął Staub, tracąc cierpliwość. Dobrze! Niech się pani przyjrzy odciskowi swej prawej nogi — widzi pani wyraźne ślady gwoździ, które podkuta jest podeszwa.

Oczy wszystkich obecnych zwróciły się bezwiednie na trzewiki pani Jude, krótka spódniczka odsłaniała je i pozwalała dojrzeć wielkie gwoździe, otaczające podeszwy.

— Dalej, widzi pani — ciągnął agent, zagłębiony w swych wywodach, że między otworami, zrobionymi przez gwoździe w jednym miejscu, z lewej

— Jestem uczciwą kobietą! Spytajcie sąsiadów... Wszyscy powiedzą, że niezdolną jestem do popełnienia zbrodni... Jestem niewinną! Jestem niewinną...

— Precz z łapami! — odparł ostro Staub, cofając swe ręce. Opowie pani to wszystko sędziemu śledczemu. Potem dodał ze strasznym spokojem:

— Chce pani, żebym opowiedział, jak to się odbyło? To bardzo proste. Dziesięcioletnie dziecko odgadłoby to równie dobrze, jak ja. Baron był wciągnięty w zasadzkę, nie wiem już jakim dyabelskim sposobem, przez kobietę, którą widziałem wczoraj wieczorem jak mu otwierała drzwi i której noga zostawiła tu ślad. Nieszczęsny padł ofiarą podstępnego morderstwa, tak sędzę, gdyż inaczej nie można sobie wytłumaczyć tego tajemniczego zniknięcia. Więc zamordowano go. Trzeba było usunąć ciało. Zabrano się do tego w następujący sposób. Morderca, olbrzym — widzimy ze śladów jego nóg — musiał nieść ciało na ramieniu, tłumaczy to głębokość jego śladów. Przed nim, nieco z boku szła kobieta...

W tej chwili pani Jude z wysadzonymi przez potworne przerażenie oczami — podskoczyła do inspektora i zatykając mu usta ręką, krzyknęła ochryplym głosem:

— Dosyć!... dosyć!...

Ale Staub odepchnął ją gwałtownym ruchem i ciągnął nielitościwie.

— Ta kobieta szła przed nim, wskazując mu drogę. W rękę trzymała zapaloną latarnię; w jakiejś chwili latarnia musiała zgasnąć, gdyż widzimy tu na ziemi porzucane zapalniczki, z powodu wiatru trudno było od razu zapalić latarnię. Są to zapalniczki woskowe, jakich rzadko się używa w gospodarstwie; a jednak pani pozna chyba to pudełko, znalazłem je do połowy wypróżnione w pani kuchni. Nieprawdaż — poznaje je pani?

Temu zapytaniu towarzyszył ironiczny uśmiech inspektora. Ale kobieta nie odpowiadała.

— Kończmy — rzekł Staub zadowolony ze swej przemowy, którą coraz bardziej gnębił panią Jude. Kończmy: podszedłszy do muru — morderca zatrzymał się, łatwo to poznać po zbliżeniu do siebie jego nóg. W tym miejscu wierzch muru jest ogolony ze szkła. Morderca kazał najpierw przejść przez mur swej towarzysze. Uczyniła to przy pomocy drabiny, widzimy tu wgłębienie, ślady pozostawione przez drabinę. Kobieta przeszła pierwsza, poczem drabinę przeciągnięto z powrotem, co łatwo było uczynić wobec wysokiego wzrostu mężczyzny i niskiego muru. Ten szczegół wynioskowałem z tego, że ślad dużej nogi pokrywa do połowy odcisk nogi kobiecej, więc morderca przeszedł później. Tak było niewątpliwie. Podczas gdy morderca z trupem na ramieniu wchodził na drabinę, ta oto kobieta przytrzymała ją. Świadczy o tem znowu ślady. Nieprawdaż — pani Jude, pani trzymała drabinę? Pani Jude schowała twarz w dłoniach, jakby nie chcąc widzieć strasznej sceny, jaką wywołał swem opowiadaniem inspektor Staub.

— Pozostaje dowiedzieć się, gdzie morderca pozbył się swego strasznego ciężaru. Ale to nie będzie trudne, gdyż myślę, że nie będziemy potrzebowali daleko szukać.

Staub zakończył swój wywód i zwracając się ze znaczącym spojrzeniem do swych towarzyszy — dodał:

— Pilnujcie mi dobrze tej kobiety, a ja pójdę obejrzeć okolice domu i odwiedzić mieszkańców tego małego pawilonu z czerwonym dachem, który widać z tamtej strony muru. Myślę, że nie mają oni czystego sumienia.

ROZDZIAŁ V.

Rodzina Leymannów.

Zostawiwszy panią Jude, przygnębiającą świadczącymi przeciw niej dowodami, pod opieką Stefana i drugiego agenta, inspektor Staub wyszedł na ulicę. Rozejrzawszy się dokoła, poznał dokładnie topografię miejscowości.

(nastąpi).



— Jaki baron? — zapytała kobieta z takim zdziwieniem, że agentowi ręce opadły.

strony jest przerwa, wskazująca, iż dwóch gwoździ brak. Niech pani spojrz teraz na podeszwę, jeżeli nie brak żadnego gwoździa, w takim razie myślę się, jeżeli, przeciwnie, rzeczywiście dwóch gwoździ niema, to wszystko, co pani nam mówiła, jest wierutnym kłamstwem.

Zanim pani Jude zdążyła odpowiedzieć, Stefan schylił się szybko, podniósł jej nogę i wydał okrzyk tryumfu.

Zlewej strony podeszwy brakowało dwóch gwoździ.

— Dowód prawdy przeprowadzony — rzekł Staub, patrząc na kobietę przenikliwym wzrokiem, jak gdyby chciał jej wydrzeć przemocą tajemnicę. Dlaczego pani jeszcze teraz stara się wykręcić? To zupełnie niemożliwe, te ślady wskazują, że pani nie tylko wie o tem, co się tu działo, ale nawet pani była w tem pomocną.

Uparta kobieta zsiniała i krzyknęła, łkając konwulsyjnie:

— Ja? Ja... miałam pomagać do zbrodni... w moim domu? Ależ to szaleństwo!... Pozory są przeciw mnie, to prawda, mój Boże! Ale pozory was mylą... pozory są fałszywe...

Rzuciła się do nóg Staubowi i starając się chwycić go za ręce — krzyczała rozzdzierającym głosem: